Cena 10 hal.

Nr. 272 Kraków, Środa 4 Listopada 1914. Rok XXII

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 38—44.

Bombardowania Dardanellów

Frankfurt, 4 listopada.

„Frankfurter Ztg" przynosi telegram z Konstantynopola donoszący, że **wczoraj po wschodzie słońca, eskadra francusko-angielska składająca się z dziewięciu okrętów, rozpoczęła z odległości 15 kilometrów bombardowanie fortów w Dardanellach. Ostrzeliwanie, na które odpowiedziały forty tureckie, trwało 20 minut i nie wyrządziło żadnej szkody.**

* * *

Flota francusko-angielska nie zdobędzie sukcesów przed Dardanellami. Wejście w cieśninę dardanelską jest niemożliwe dla najsilniejszej nawet floty, niemożliwe, choćby nawet forty lądowe strzegące wejścia do cieśniny zostały zniszczone ogniem dział okrętowych. — Cieśnina zamkniętą jest bowiem kilku lub kilkunastu rzędami min oraz łańcuchami przeciw wtargnięciu torpedowców, a na obu brzegach znajdują się forty i bateryе ziemne zbudowane przez słynnego fortyfikatora belgijskiego Brialmonta, a zaopatrzone w 21 i 28 centymetrowe armaty Kruppa. Te forty udaremnią każdą próbę nieprzyjacielskiej floty przedostania się przez cieśninę 65 kilometr. długą, a 5 do 6 km szeroką. Pierwsze forty, a raczej zamki i baszty na brzegach cieśniny zbudował już sam Mahamet II. zdobywca Konstantynopola. Odtąd co lat kilkadziesiąt przerabiano te zamki odpowiednio do postępów sztuki fortyfikacyjnej. Jedynie w roku 1770 udało się flocie rosyjskiej, a w roku 1809 angielskiej przepłynąć ufortyfikowaną cieśninę. Od roku 1856 nie wolno, na podstawie uchwał Kongresu paryskiego, okrętom wojennym nietureckim przepływać Dardanelle bez pozwolenia Turcyi. Pozwolenia takiego udzieliła Porta w roku 1878 flocie angielskiej, która wówczas dojechała do Konstantynopola, celem bronienia go przed wojskami rosyjskiemi. W roku 1911, podczas wojny libijskiej ostrzeliwała flota włoska wejście do Dardanelli — bez rezultatu. Kilku torpedowcom włoskim udało się w nocy przepłynąć sześć kilometrów do cieśniny, był to jednak tylko popis bez pożytku.

Samo wejście Dardanellów bronione jest po stronie europejskiej przez fort Seddil—Bahr, uzbrojony w 60—70 armat i w baterye Ertogrul z 16 nowemi armatami Kruppa. Na brzegu azyatyckim znajduje się stara warownia Kum-Kale i bateryа ziemna Oranie z 32 armatami. Dalsze forty umieszczone są przy zwężeniach cieśniny, które dochodzą miejscami do 1900 metrów.

Pierwszy biuletyn turecki

Walki na Kaukazie, w Egipcie i przed Dardanelami.

Konstantynopol, 4 listopada.

Dnia 3 bm. godzina 5 popołudniu. Główna kwatera turecka ogłosiła dzisiaj urzędowo, co następuje:

Rosyanie rozpoczęli budowę fortyfikacyi nad granicą Kaukazu.

Anglicy rozpoczęli dzisiaj przedpołudniem bombardować wejście do Dardaneli z odległości 18 kilometrów. Kilka pocisków wyrzuconych przez nasze łodzie torpedowe spowodowało eksplozyę na jednym z angielskich okrętów pancernych. Okręt angielski po 10 minutach zniknął z widowni.

Anglicy opróżnili granicę egipską i zniszczyli położone nad nią wsie. Cofnęli się oni ku kanałowi Sueskiemu.

Bombardowanie Akaby.

Konstantynopol, 4 listopada.

Dnia 3 bm. godzina 5 popołudniu. Główna kwatera ogłosiła dzisiaj urzędowo co następuje: Flota angielska bombardowała w dniu 1 listopada na granicy egipskiej Akabę, poczem Anglicy próbowali wysadzić wojsko na ląd. Kiedy padło czterech żołnierzy angielskich wojsko angielskie wsiadło pospiesznie na okręty. Mimo, że Anglicy wystrzelali tysiące pocisków artyleryi, po naszej stronie zabity tylko jeden żandarm. (Akaba jest portem w Arabii, położonem nad zatoką Akaba, oddzielającą półwysep synajski od Arabii. Red.).

Armia rosyjska przekracza granicę turecką.

Petersburg, 4 listopada.

Petersburska „Agencya telegraficzna" donosi z Tyflisu:

Namiestnik carski wydał rozkaz dzienny do armii **znajdującej się na Kaukazie, w którym** powiedzianem jest, że wobec ataków tureckich na wybrzeża rosyjskie i na okręty floty Morza Czarnego, **polecił car armii znajdującej się na Kaukazie przekroczenie granicy i zaatakowanie Turków.**

Ultimatum Persyi do Rosyi.

Lipsk, 4 listopada.

„Leipziger Tagblatt" otrzymuje z Kopenhagi następującą wiadomość: „Berl. Tidende" donoszą z Petersburga: **Poseł perski wręczył rządowi rosyjskiemu żądanie natychmiastowego odwołania wojsk rosyjskich z obszarów perskich.**

Przygotowania tureckie.

Wiedeń, 4 listopada.

„N. W. Journal" donosi, że dwa tureckie torpedowce dostały się w nocy do portu w Odessie **zatopiły francuski parowiec.**

Według doniesienia rzymskiego „Messagera" koncentrowała Turcya na azyatyckim brzegu kanału Sueskiego znaczne siły. Przy wojsku znajduje się wiele wielbłądów i tysiące wozów z piaskiem, by zasypać (!) kanał. Panuje przekonanie, że kedyw jest zupełnie pozyskany dla sprawy tureckiej. Na energiczne wezwanie Anglików, by powrócił do Egiptu, odpowiedział krótkim telegramem: „Nie jestem angielskim urzędnikiem".

Według informacyi berlińskiego „Lokalanzeigera" znajduje się już na ziemi egipskiej 15.000 Turków.

Utrzymuje się wiadomość, że najwyższy kapłan turecki szeik ul islam wezwał wszystkich wyznawców Mahometa do obrony kalifatu i skupienia się około zielonej chorągwi Proroka. Że wezwanie to mieć będzie skutek, dowodzą wieści o wielkich manifestacyach na rzecz wojny w Palestynie i o wybuchu powstania mahometańskiego w angielskiem Somali nad morzem Czerwonem. Powstańcy opanowali podobno port Berbera i uwięzili urzędników angielskich.

Walka na m. Czarnem.

W uzupełnieniu podanych już dawniej wiadomości o walce, jaką stoczyły przed kilku dniami flota turecka z rosyjską na Morzu Czarnem, umieszczamy dzisiaj bliższe szczegóły do niej się nodoszące.

I tak wedle ostatnich sprawozdań, nadchodzących z Konstantynopola walka ta była o wiele poważniejszą, niż to podały pierwsze doniesienia, a także szkody wyrządzone przez flotę turecką w portach rosyjskich są o wiele znaczniejsze, niż pierwotnie sądzono.

W walkach z flotą rosyjską odznaczył się szczególniej statek turecki „Torgut". Jego powodzenie może się równać jedynie z powodzeniem niemieckiego krążownika „Emden". Wogóle **flota turecka zatopiła 5 rosyjskich statków wojennych i 19 statków przewozowych.** Na tych statkach przewozowych znajdowało się, wedle zeznań wziętych do niewoli rosyjskich marynarzy, 700 min, które miały być spuszczone do morza przy wejściu do Bosforu. Fakt ten świadczy aż nadto wymownie o nieprzyjacielskich zamiarach floty rosyjskiej.

Dalej flota turecka zniszczyła 50 składów nieprzyjacielskich z naftą i zbożem w Sewastopolu, Odessie i Noworosyjsku, wyrządzając tem nieprzyjacielowi ogromną szkodę materyalną.

Kiaoczao broni się jeszcze.

Tokio, 4 listopada.

Tokio. (T. B.) Urzędowo podają do wiadomości, że **ostrzeliwanie Czingtau trwa dalej. — Większość fortów niemieckich zmuszono do milczenia, tylko dwa forty odpowiadają bez przerwy na ataki,** jakie sprzymierzeni podjęli ze strony lądu i morza. Bombardowanie spowodowało **pożar w pobliżu portu i eksplozyę** w magazynach naftowych. Fort Siao-Chau-Chan stoi w płomieniach. Niemiecka kanonierka, która straciła komin, usunęła się z widowni.

Po bitwie pod Warszawą.

Z Warszawy donoszą londyńskiemu „Timesowi", że car Mikołaj wysłał do arcybiskupa warszawskiego ks. Kakowskiego list własnoręczny z powodu uchylenia od Warszawy niebezpieczeństwa oblężenia. Zbiegowie z Królestwa częściowo podobno udali się do miast rosyjskich. W Moskwie bawi około tysiąca zbiegów z Kalisza. Korespondent „Nowego Wremieni" zwiedzał pobojowisko na szosie do Grójca i opisuje, że wszędzie są straszne spustoszenia, wszystkie gmachy, kościoły, cukrownie i **domy mieszkalne są zniszczone.**

Ewakuacya Torunia.

Pod tytułem „Poważna sytuacya" czytamy w „Gazecie Toruńskiej" co następuje: W części wczorajszego nakładu pisma naszego i na miasto Toruń, zamieściliśmy otrzymane od Magistratu obwieszczenie następującej treści:

„Z polecenia Królewskiej Komendantury podajemy do wiadomości, że **wedle chwilowego położenia wojennego zagrożenie miasta przez nieprzyjaciela leży w zakresie możliwości.**

Rozkładem objęte pociągi będą jutro tak wzmocnione, ewentualnie przez osobne pociągi uzupełnione, że opanują także i silniejszy natłok. — Magistrat".

Nadmieniamy, że ogłoszenie to wydane jest na podstawie zachowania ostrożności i przezorności, zapewniającej ludności miasta bezpieczeństwo i nie daje absolutnie żadnego powodu do gorączkowego wywoływania popłochu. Kto zamierza miasto opuścić, niechaj to uczyni bez rozsiewania szkodliwych i bezpodstawnych plotek o nieprzyjacielu w Lubiczu, Otłoczynie i t. d. Wobec wszelkich rozporządzeń władzy wojskowej i miejskiej, nakłaniającej do opuszczenia twierdzy, zachować należy koniecznie spokój i rozwagę.

Widmo lotników nieprzyjacielskich.

W „Kuryerze Poznańskim" z dnia 3 listopada czytamy: Policmajster miasta Poznania, wydał świeżo obwieszczenie, w którem, ze względu na możliwość pojawienia się nad miastem lotników nieprzyjacielskich, przypomina rozporządzenie, wydane pod dniem 19 sierpnia. Według rozporządzenia tego zakazane są reklamy świetlane i oświetlanie składów łukowemi lampami elektrycznemi. Oświetlenie, rzucające światło w górę, ma być z góry zasłonięte. Oświetlenie składów należy ograniczyć do minimum, również unikać ma się większego oświetlania mieszkań.

W Królestwie.

Życie ekonomiczne Królestwa obecnie zamarło. Najwyższym ukazem zaprowadzono w Królestwie Polskiem **moratoryum powszechne. Liczne cukrownie Królestwa będą mogły przerobić zaledwie 50 prc. plonu swych plantacyj.** Są i takie, które nie przekroczą 40 prc. Wyjątkami są te, które zamierzają przeprowadzić kampanię w granicach norm, objętych kontraktem. Toteż między cukrowniami a ich plantatorami rozpoczęły się układy nad wytworzoną sytuacyą. Kampanię cukrową rozpoczął już „Guzów" w Królestwie, warsztaty na Zaburzu i Zadnieprzu uruchomiono niemal wszystkie. Do cukrowni, które czynne nie będą, należą oprócz zniszczonych Trawnik i zarekwirowanych „Strzelc", jeszcze Borowiczki w gub. płockiej.

Trzeba podnieść z uznaniem, że społeczeństwo w Królestwie okazało dużo inicyatywy i energii w organizowaniu samopomocy gospodarczej. Wszystkie zawody i stowarzyszenia pracują pilnie nad złagodzeniem klęski. — We wszystkich miastach potworzyły się w tym celu komitety obywatelskie. Brakuje w Królestwie węgla, ponieważ Zagłębie dąbrowskie zajęli Niemcy. Komitet obywatelski w Płocku radzi sobie w ten sposób, że nabył w Łęcku 600 klaftr (sążni) torfu i stara się o dalsze 6.000 klaftr. Co do drzewa — komitet liczy na poręby z lasów rządowych i wdrożył już akcyę w tym kierunku. Mimo wszystkich usiłowań — w Warszawie i w miastach Królestwa daleko jest do znośnych warunków. Panuje drożyzna, dowozy bowiem na rynek zbożowy są małe. Wiejski chleb pytlowy jak i razowy dostarcza się w niedostatecznych ilościach, ponieważ dostawcy ze wsi, które były poprzednio znaczne, obecnie są wstrzymane z powodu trudności dowozu.

O mowę hr. Bobrinskiego.

Od Dra Więcława, świadka autentycznego, otrzymujemy następujące pismo, rozstrzygające kwestyę mowy hr. Bobrińskiego:

Szanowna Redakcyo!

Z powodu zapytywań skierowanych do Szanownej Redakcyi w kwestyi mowy hr. Bobrińskiego we Lwowie, mogę to stanowczo oświadczyć, że do 18 września b. r. nie było żadnego gubernatora Bobrińskiego we Lwowie, zatem i mowy on mieć nie mógł. Nie należy mieszać osoby głośnego działacza pansławistycznego hr. Bobrińskiego, którego niegdyś przedstawiciele pewnego odłamu społeczeństwa przyjmowali bankietem (przyp. Redakcyi: głośny był w swoim czasie toast wzniesiony przez obecnego prezydenta miasta Lwowa Dra Rutowskiego na cześć tego hr. Bobrińskiego) z obecnym generałem gubernatorem we Lwowie, Jerzym hr. Bobrińskim, bratankiem tamtego.

W czasie do 18 września b. r. wymieniały dzienniki trzy różne osobistości, jako domniemanych generał-gubernatorów dla Lwowa, z czego ten wniosek, że nie było jeszcze wiadomem, kto nim będzie.

Rządy w mieście powierzone były wojennemu — **gubernatorowi Sergiuszowi Szeremetijewowi** — który raz jeden przemawiał publicznie z okazyi, gdy Dr Rutowski przedstawił mu Radę miejską. W jego przemówieniu, które pomieściły dzienniki zupełnie dokładnie, nie było wzmianki o różnicy wyznań lub różnicy stanu; w szczególności nie było żadnych gróźb względem księży, włościan lub żydów i jeśli dzienniki, jakie (przyp. Red.: żydowski Kuryer) piszą co innego, piszą oczywistą i tendencyjną nieprawdę.

Szeremetjew spełniał rządy przejściowo i żadnej polityki, jako „w o j e n n y" jedynie gubernator nie uprawiał.

Jaką zaś mowę następnie po 18 września br. wygłosił zamianowany generał-gubernator Jerzy hr. Bobriński, jaki przedstawił program na przyszłość, czy i jak pewnym stanom groził, o tem każdy się mógł przekonać z dzienników krakowskich, warszawskich i innych, które mowę jego w całości zamieściły.

Uważam, że w czasach tak strasznych, jak obecnie, nie powinno się bałamucić opinii publicznej pod żadnym względem, bo nam nic nie przyjdzie z budzenia sympatyi lub antypatyi, z których sobie dotycząca osoba nic nie robi.

Co do żydów specyalnie, wspomnę tyle, że gdy kupiłem raz numer „Gazety Codziennej", był tam sążnisty i nadzwyczaj gwałtowny artykuł przeciwko żydom. Popołudniu tego samego dnia, widząc znowu chłopca głoszącego jakieś sensacye w tym dzienniku, nabyłem go znowu, sądząc, że to wydanie odmienne od rannego. Tymczasem było ono to samo, tylko że miejsca, w których mieścił się wspomniany wyżej artykuł, były zupełnie czyste.

Dociekłem tajemnicy i dowiedziałem się, że cenzor (już rosyjski) artykuł ten skonfiskował, a te numera przed konfiskatą sprzedawane były przemycone.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

Kraków, 30 paźdz. 1914. **Dr T. Więcław.**

Nastroje irlandzkie.

O nastrojach, jakie panują obecnie wśród ludności „Zielonego Erynu" umieszcza w „Berl. Tageblatt" następujący artykulik Dr Juliusz P o k o r n y, docent prywatny celtyckiej filologii na Uniwersytecie wiedeńskim:

Ponieważ Anglicy konfiskują wszelkie wiadomości, które mogłyby dać pojęcie o ich rozpaczliwem położeniu — przeto uważać muszę za traf bardzo szczęśliwy, iż doszła do moich rąk pewna ilość ulotnych pisemek politycznych. Wysłane zostały one wprawdzie tuż przed wybuchem wojny, lecz i teraz nic nie straciły na aktualności. Dołączona do tych pisemek kartka nosiła wiele mówiący napis: „Please help the cause of Irish liberty" (Proszę, pomóżcie sprawie wolności irlandzkiej).

Jedno z tych pisemek zatytułowane: „Irlandya, Niemcy i najbliższa wojna", dowodzi, że jeden korpus niemiecki, wobec braku twierdzy, fabryk broni i wyszkolonych żołnierzy, wystarczyłby do zdobycia Irlandyi i że spotkałby się z entuzyastycznem przyjęciem ze strony ludności. Irlandczycy bowiem nie życzyliby sobie nic innego, jak być administrowanymi przez Niemców na wzór Alzacyi i Lotaryngii i życzyliby sobie „być tak źle traktowanymi, jak Polacy pod panowaniem pruskiem" (???).

Inne znów pisemko pod tyt. „Irlandczycy i armia angielska" wylicza powody, dla których żaden rzetelny Irlandczyk nie powinien wstępować do armii angielskiej. Wskazuje ono przytem, że lokalną milicya irlandzka, która powinna służyć tylko w kraju, ma być użytą na kontynencie. Następnie zaś, opierając się na danych historycznych i przedstawiając niesłychany ucisk Irlandyi, twierdzi owo pisemko, że każdy Irlandczyk wstępujący do armii angielskiej jest zdrajcą swej ojczyzny.

Także Irlandczycy w Stanach Zjednoczonych zachowują się bardzo nieprzyjaźnie wobec Anglików, a R e d m o n d, który próbował werbować tam ochotników irlandzkich do armii angielskiej, został obity.

Przed czterema laty bawiąc dłuższy czas w Irlandyi, przekonałem się, że szerokie warstwy tamtejszej ludności z upragnieniem oczekują oswobodzenia od jarzma angielskiego za pomocą Niemców. Niechaj więc naród niemiecki nie zapomina o błaganiach o pomoc, które zasyła doń naród irlandzki.

Baraki dla ludności polskiej w Choceniu.

Dowiedziawszy się z gazet czeskich o budujących się w Choceniu barakach, przeznaczonych dla ludności polskiej z Galicyi, zmuszonej na ziemi czeskiej szukać schronienia przed nieprzyjacielem, uważaliśmy sobie za obowiązek, przebywając w pobliskich stronach, zwiedzić te baraki, by naocznie przekonać się o stosunkach, w jakich ta najbiedniejsza ludność nasza żyć tutaj jest zmuszoną. Wrażenia, jakie podczas kilkugodzinnych odwiedzin naszych tam odnieśliśmy — są bardzo przykre.

Ludność pomieszczoną bywa w długich barakach z drzewa zbudowanych, z których każdy obliczony jest na 530 osób. Urządzenie wewnętrzne takiego baraku ogranicza się do podzielenia wnętrza na szereg małych przedziałek, z których każda przedzieloną jest od następnej tylko cienką ścianką, wysokości około jednego metra: tak, że z jednej celki do drugiej swobodnie spoglądać, a nawet i przechodzić można. W ten sposób urządzone cele nie mają naturalnie żadnych drzwi, tylko wchodzi się do nich wprost z przejścia środkowego, dzielącego jedną stronę baraku od drugiej. Całe „umeblowanie" takiej celi tworzy **garść słomy,** mającej zastąpić wszelkiego rodzaju mobiliar codziennego koniecznego użytku, a w nocy jedyne posłanie dla tej biednej ludności. Umywalnia składa się z pompy wbitej w ziemi każdego baraku, a pod pompą drewnianego basenu, średnicy około jednego metra. W jaki sposób ma się wobec tego prymitywnego urządzenia umyć codziennie z rana 530 osób, pozostaje tajemnicą administracyi barakowej. W kilku miejscach wewnątrz baraku wchodzi się po drabinkowo urządzonych schodach na „piętro" baraku, zbudowane w formie balkonu, tak, że z góry ma się otwarty widok na dolną salę baraku, pozatem urządzenie górnej części odpowiada w zupełności dolnej. Cały barak opalony bywa czterema żelaznymi piecami, które w zimie wobec konieczności częstego otwierania drzwi i prymitywnej budowy całego baraku do utrzymania koniecznej ciepłoty absolutnie nie wystarczą. Klozety nie znajdują się przy każdym baraku, lecz przeznaczone są dla kilku baraków razem, a zbudowane są osobno w oddaleniu 100—200 kroków od odnośnego baraku, wobec czego używanie ich przez dzieci — zwłaszcza w nocy — staje się absolutną niemożliwością. Dodajmy do tego fakt, że kuchnia znajduje się w rękach pewnego prywatnego przedsiębiorcy czeskiego, który naturalnie, jako „przedsiębiorca" stara się **nie dokładać nic** do owych 55 hal., przeznaczonych mu przez rząd na utrzymanie każdej osoby, co znowu ma za skutek, że podawanego im jedzenia ludzie nasi przeważnie jeść nie mogą, a zrozumiemy wówczas rozpacz i determinacyę naszego ludu częściowo już tam pomieszczonego, który uważając nas za wysłanników z kraju, na klęczkach wprost prosił, by ich stąd zabrać. Nieodzowną jest przeto szybka interwencya przed odnośnymi władzami przez nasze kompetentne osoby, jakoteż przedewszystkiem stworzenie obszerniejszego **Komitetu Polskiego** na miejscu, wyposażonego w odpowiednie artykuły, któryby odnośną akcyę pośredniczącą i opiekuńczą w energiczne ujął dłonie. **X. S.**

KRONIKA.

K a l e n d a r z y k a s t r o n o m i c z n y: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 37; zachód przypada o godz. 4 min. 10, długość dnia godzin 9 minut 33.

K a l e n d a r z y k k o ś c i e l n y: Jutro we czwartek Zacharyasza i Elżbiety. — Pojutrze w piątek Leonarda w. i Feliksa m.

Pogoda. Dnia 3 listopada termometr doszedł od + 13 do + 10·0 C. — barometr opadał.
— Dnia 4 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 741·3 mm. termometru 3.6 C. Cisza.

Kraków, dnia 4 listopada.

Obrady komisyi parlamentarnej Koła polskiego. W niedzielę, poniedziałek i wtorek odbyły się trzy posiedzenia komisyi parlamentarnej Koła polskiego pod przewodnictwem prezesa Dra Leo, na których obradowano nad najważniejszymi sprawami, dotyczącymi akcyi zapomogowej zarówno dla kraju, jak i dla wychodźców galicyjskich, przebywających poza granicami Galicyi we Wiedniu i różnych prowincyach państwa. W następstwie tych posiedzeń interweniowało Prezydyum Koła oraz Ministerstwo dla Galicyi u poszczególnych resortowych Ministerstw.

Jutro we czwartek odbędzie się u Prezydenta gabinetu konferencya z Prezydyum Koła polskiego.

Kraków na Legiony. Na zarządzenie wiceprezydenta miasta p. Józefa Sarego, wydane w imieniu prezydyum Magistratu, wpłaciła kasa miejska w dniu 29 października do kasy Skarbu wojennego Legionów polskich gotówką 50.000 koron (pięćdziesiąt tysięcy) tytułem dalszej raty na rachunek Daru Narodowego gminy miasta Krakowa, przyznanego uchwałą Rady miejskiej z dnia 18 sierpnia br., w kwocie miliona koron.

Z miasta. Wynik zaproszeń ewakuacyjnych był bezskuteczny, zgłosiła się jedna osoba, którą z radości odfotografować chciano i po wypiciu herbaty pocztowym pociągiem odesłano w kierunku Przerowa. Przy odczytywaniu afi-

szów, głoszących ewakuacyę słyszałem tego rodzaju sentencye, padające z ust tych, których czeka przymusowe z miasta wydalenie: przecież biedota łatwiej się tu pożywi i więcej się na coś przyda jak panowie, bo i łopaty się chyci i do głodu przyzwyczajona.

Wieczorem nadeszły nowe transporty rannych, których zwożono z dworca pociągami złożonymi z wozów tramwajowych. Czeka więc zdwojona praca lekarzy i sanitaryuszy i te panie, które z całem zaparciem się niosą swą pomoc rannym, a które stać się powinny przykładem dla tych pań, które ściągają tam inne względy.

Mglisty jesienny dzień nie podnosił nastoju, wszędzie, nawet wśród strategów kawiarnianych panował minorowy, ewakuacyjny ton, a badawcze spojrzenia, rzucane wokoło i zapytania do towarzyszy skierowane były celem wyławiania plotek o obecnej sytuacyi, padających na podatny grunt, wytworzony przez brak lub niezrozumienie oficyalnych biuletynów.

Żywo komentowano komunikat zawiadamiający, że zapowiedziany na 10 bm. zjazd posłów w Krakowie nie odbędzie się z powodu ewakuacyi twierdzy. Padały złośliwe czasem domysły o powodach zastosowania pierwszych prób ewakuacyi do wybrańców ludu, których z takiem utęsknieniem w Krakowie wyglądano. Zatem posłowie nasi będą mogli dalej spokojnie dla dobra kraju pracować w naddunajskiej stolicy.

Żydkowie nasi dowiedziawszy się rzekomo z „Hajnta", t. j. z rdzennie narodowego swego warszawskiego organu o aresztowaniu Dmowskiego i 70-ciu jego towarzyszy, uważali to za wielkie zwycięstwo swojej sprawy i o mało nie zmienili oryentacyi. Tylko umieszczony w jednem z ich krakowskich organów u dołu dopisek od redakcyi, powstrzymał ich od stanowczego kroku i był jakoby apelem do wytrwania. Od stolików kawiarnianych padały tylko często wyrazy „oryentacya", który to wyraz w braku innego wyrazu „licytacya", nie mającego obecnie z powodu moratoryum zastosowania, wchodzić zaczyna do handlowego słownika.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten przykry termin przeglądu, wyznaczony na 16 listopada, a nie objęty moratoryum zapewne z powodu przeoczenia go przez Izbę handlową podczas ostatnich pertraktacyj. Pozostaje jeden tylko pocieszający wyraz „ewakuacya", który wnosi promyki nadziei w najbardziej zaniepokojone sfery „przeglądowo-landszturmowe", żyjące w zupełnej rozterce i głoszące tajemnicze trzy wyrazy „licytacya — oryentacya — ewakuacya".

Niezapomina się również o czwartym o podobnem brzmieniu wyrazie „propinacya", a to tylko z obawy, aby zarządzenia przymusowej ewakuacyi nie spowodowały zamknięcia propinacyi. Sądzimy jednak, że do tego nie przyjdzie, bo byłoby to faktycznie drażnieniem najświętszych uczuć szerokich naszych sfer propinacyjno-szynkarskich i mogłoby faktycznie wpłynąć na zmianę oryentacyi, zatem z tymi względami powinniśmy się bardzo liczyć, gdyż mogłyby one spowodować wielkie zawody i rozczarowania.

Z teatru. („Mąż dwu żon". — „Panna służąca" Hennequina).

Nazajutrz po premierze farsy bulwarowej czytamy: „akcyi krotochwili niepodobna streścić: zamęt ten przyprawia formalnie o zawrót głowy". Jest to wyznanie upokarzające: miałażby inteligencya krytyka być mniej wytrzymałą od zlekceważonej umysłowości farceura, który wirowisko to potrafił złożyć w kompozycyę? Spróbujmy splot ten rozwiązać. Po pierwsze: jest clou czyli gwoździk, na którym pp. Tristan Bernard z Athisem lub Hennequin z Bilo lub Veberem zawieszają ostatnią z sensacyi dnia, dernier cri sezonu; w tempie wyścigowem luzują się: wczoraj jeszcze wagon sypialny, automobil, okultyzm lub jupes-culottes, dziś football, aeroplan, kubizm, boxe, furlana i bergsonizm, jutro zapewne sujets tak gruntownie ośmieszone, jak zbratanie narodów, konferencya hagska, prawo międzynarodowe lub nagroda Nobla za propagandę pokoju. „Mąż dwu żon" jest tedy formacyą przedwczorajszą, ma nouveautes z r. 1902: trzęsienie ziemi na Martynice, lysoform i emancypacyę kobiet. Ale „Panna służąca" ma cerę dużo świeższą: porzucona amoureuse pozuje tu na opiekuńczą westę u domowego ogniska wiarołomcy, Manon Lescaut w roli matki Grakchów, słowem farsa z sensem moralnym: któż nie rozpozna nastroju z przedednia wojny, dokumentu etycznego odrodzenia Francyi, (bijącego wiadomo ze źródeł militaryzmu i idei odwetu), kartki wyrwanej z książki Agathona: „Les jeunes gens d'aujourdhui", zamachu rojalistycznego, może nawet intrygi „klerykalizmu"? Powtóre: są figury, które zamiast charakterów mają etykietki; jest to narodowa, ale niefortunna spuścizna sceny pseudoklasycznej, która w milczącej konwencyi z dworem Ludwika XIV. zgodziła się na umowne typy komedyowe, zbudowane na przeroście jednego rysu „zasadniczego", zubożone o całą rozmaitość i bogactwo indywidualności; z tychto wersalskich tartuffów, mizantropów i skąpców wywodzi ród swój vitiosor progenies błazeńska: egzotyczny wujaszek z Gwadelupy, amator patata i pieprzu z wyspy św. Gorduli, wstydliwy siostrzeniec, co nie umie tańczyć bambuli, rozczochrany parnasista (Victor Hugo, ale Pompon), którego Muza ogłusza się hukiem puzonów i bierze injekcye z światła księżycowego — i bardzo wiele innych. Po trzecie: kalambury słowne i sytuacyjne, o ile możności nie dające się powtórzyć. Po czwarte: t. zw. zawikłanie, nieporozumienie, qui pro quo czyli łapka na myszy; n. p. pierwsza żona drugiego jest drugą żoną pierwszego, drugi mąż pierwszej jest i t. d. ad libitum. Patronuje tym nonsensom p. Lebrunois, „adwokat spraw rozwodowych".

Analiza skończona; rozebrany mechanizm złożyć, puścić w ruch, podnieść kurtynę! Półcyrkowe łamańce logiczne wykonują par force i z brawurą panowie: Szymborski, Stanisławski, Pilarski; pointy uczuciowo-konwersacyjne chwytają w lot panie: Gryficz, Słubicka, Górska. P. Noskowski w drobiazgach nawet ma ton charakterystyczny wielkiego stylu, ową dobroduszną frasobliwość cierpiętników komedyowych, o których gdzieś zauważono, że znoszą swoje przygody, jak się znosi ulewę, nie mając parasola; a o pani Zarzyckiej niechże legion p. Styki niesie wieść braterską maitre Poiretowi, nad brzegiem Aisne przelewającemu krew za monopol paryskiej konfekcyi damskiej, że choć za dnia sanitaryuszka, w świetle kinkietów potrafi być autentycznym, może nawet zbyt autentycznym modelem z jego magazynów. — Zespół, jak zwykle, za mało intensywny, tempo dwa razy za powolne. Ale publiczność dusi się ze śmiechu. A krytyk? daje się ponosić salwom wesołości, rozmyślając w przestankach: nie będę szukał głębi Danta, logiki Kartezyusza ani purytanizmu Kwakrów w utworach, gdzie ideą jest clou, charakterem monomania, humorem dwuznacznik, a życiem nieporozumienia. Ale z poetyki nieboszczyka Boileau ostał się podobno jeden werset żywy: tous le genres sont bons z wyjątkiem tych, co nudzą. A farsa Hennequina jest dużo zabawniejsza od polemiki „barbarzyńcy" Maeterlincka z „barbarzyńcą" Hauptmannem lub przemądrych komentarzy strategicznych o cofaniu się na lepsze stanowiska.

t. św.

Przegląd pospolitego ruszenia. Do tej chwili zgłosiło się w Magistracie przeszło 2.500 mężczyzn, przynależnych do innych gmin, a tutaj pragnących stawić się do przeglądu pospolitego ruszenia. — Z powodu natłoku nabawiającego zgłaszających na kilkogodzinne wyczekiwania, stawka przedłuża się. Główny kontyngent, bo prawie 3/4 zgłaszających się, tworzą żydzi, jako ci, którzy nieuczynili zadość służbie wojskowej w innych oddziałach broni.

Rozpoczęcie roku szkolnego w szkole „Podchorążych" polskich Legionów. Z okazyi rozpoczęcia roku szkolnego w nowo otwartej szkole oficerskiej polskich Legionów odbyło się dzisiaj o godz. 8 nabożeństwo w katedrze. Przyszli oficerowie polskiego wojska w liczbie 150 zgromadzili się przed ołtarzem św. Stanisława pod przewodnictwem p. kapitana Albinowskiego i p. Sikorskiego, szefa departamentu wojskowego. Po nabożeństwie, które odprawił ks. kanonik Tomasz Bukowski, przemówił celebrans w gorących a podniosłych słowach do zgromadzonych legionistów. W nabożeństwie wzięła udział licznie zgromadzona publiczność.

P. Karol Adwentowicz, Legionista, podczas jednego z ataków konnicy Legionów pod Dęblinem, doznał dotkliwych obrażeń przy upadku z konia i jako poważnie chory odstawiony został do szpitala wojskowego w Krakowie, skąd przewieziono go do szpitala Legionów przy ul. Radziwiłłowskiej l. 1. Stan zdrowia znakomitego artysty, jakkolwiek nie budzi obaw, jest poważny.

Ranni proszą. Liczni nasi ranni żołnierze pozostający w leczeniu w szpitalu „Czerwonego Krzyża" w Karlinie proszą o przesyłanie polskich dzienników pod adr. Założni nemocnice „Cerveneho Krize" w Karline.

Licytacya koni wojskowych. Towarzystwo rolnicze krakowskie podaje do wiadomości rolników, iż licytacya wybrakowanych koni wojskowych odbędzie się w najbliższą sobotę t. j. dnia 7 listopada b. r. o godz. 9-tej rano w Zakrzówku koło Krakowa w barakach kawaleryi.

Kronika zamiejscowa.

Nowy generalny wikaryusz dla Śląska. Książę-biskup Dr Adolf Bertram zamianował dotychczasowego wikaryusza kapitularnego ks. prałata Jerzego Kolka generalnym wikaryuszem w austryackiej części dyecezyi wrocławskiej.

Wielkie polowanie w Rudniku. Hr. Hieronim Tarnowski będący na wojnie, nie przypuszczał nawet, że w jego wielkim majątku leśnym w Rudniku nad Sanem, odbędzie się tak wspaniałe polowanie z nagonką, złożoną z tysiąca żołnierzy rosyjskich.

Zaszanowany piękny stan zwierzyny nie uszedł baczności sztabu oficerów gen. Nowikowa, który szczególnie rozmiłował się w powiatach tarnobrzeskim, niskim i rozwadowskim i z małymi przerwami tam gości, poświęcając wolny od zajęcia czas także polowaniu na zwierzynę.

Wielkie stadka sarn płoszone grą karabinów maszynowych i hukiem amat, przenieśćby się mogły w spokojniejsze, nieobjęte wojną miejscowości. Obawiając się tej ewentualności urządzili Moskale wielkie polowanie i okoliwszy lasy nagonką, wystrzelali wszystko do nogi. Trofea polowania złożono na kilku podwodach i odesłano do obozu.

Ostatnia pociecha.

(Wśród umierających na pobojowisku).

Jeden z księży kapelanów opisuje we wzruszający sposób ostatnie chwile naszych dzielnych żołnierzy: W okolicy, w której walczą nasi żołnierze, czuć już zbliżającą się zimę a góry widne na horyzoncie bieleją od śniegu. Za dnia uśmiechnie się jeszcze czasem słonko i rozgrzeje zziębnięte członki wojaka, ale nocą wieje zimny wiatr, iż niejeden skuli się od zimna. Na gwałt zdałoby się naszym wojakom jakieś cieplejsze okrycie. A tutaj w ciągu jednego tygodnia już dwakroć przez całą noc grzmiały armaty i trzaskały karabiny. Jak to potrafiliśmy przetrzymać, tego nie pojmuję. — Nad ranem skończyła się walka klęską Moskali.

Teraz rozpoczęła się na dobre moja robota. W czasie walki leżałem w głębokim okopie, ponad głową gwizdały pociski armatnie, pękały koło mnie granaty. Saniteci poczęli przenosić opatrzonych rannych żołnierzy. Naraz spostrzegłem koło siebie ciężko rannego oficera, z jego skroni ciekła obficie krew. „Proszę wody — szeptał — a ten list doręczyć mojej matce.... Za chwilę skonał — jego ostatni list przesłałem pocztą polową.

Kapelani wojskowi przeszukują wspólnie z sanitaryuszami po bitwie pobojowisko i zwracają się szczególniej do umierających. Nie da się opisać, **czem jest ostatnie namaszczenie dla żołnierza, który czuje bliską śmierć,** jak go uspokaja, jaką pociechą napełnia. Ile bladych warg przywarło się w ostatnim pocałunku do krzyżyka, ile ściskało zimną dłonią dłoń moją?

Jakież to sceny poruszające przeżywa kapłan! W tych wielkich chwilach serce człowieka jakby przepełnione uczuciami miłości, współczucia! Toż jak często ranny żołnierz zamyka oczy swemu sąsiadowi, który wyzionął ducha obok niego i robi znak krzyża na jego czole.

A jak dopiero przejmujące są chwile grzebania poległych. Żołnierze kopią groby i znaczą je krzyżami. Zwyczajnie szeregowców chowa się po pięciu, sześciu we wspólnym grobie, oficerów o ile się da, w mogile osobnej. Kapelan odmawia modlitwy i kropi grób wodą święconą; nieraz ludność okoliczna bierze udział w tym smutnym obrzędzie, a niejedna łza padnie tam na te mogiły, kryjące cichych bohaterów.

Dziwny list znaleźliśmy w kieszeni jednego oficera. Pisała go żona w dniu wyjazdu męża na wojnę i oboje go podpisali. A list zawierał gorącą prośbę żony, by w razie śmierci męża pochować go osobno i grób czemś oznaczyć, by ciało męża mogła odnaleźć i sprowadzić. — Tej prośbie stało się zadość. Pogrzebaliśmy oficera na pagórku, położyliśmy wielki kamień na mogile i zawiadomiliśmy wdowę.

Notatki wojenne.

— Z Berlina donoszą, że Rosya była gotową w ostatniej chwili poczynić pewne ustępstwa Turcyi. Skoro jednak zażądano z Konstantynopola **demobilizacyi czarnomorskiej floty rosyjskiej** do konfliktu przyjść musiało.

— Marynarze francuscy w walkach lądowych tworzą teraz, jak donosi „Ag. Havasa" brygadę złożoną z 6.000 ludzi i kompanię karabinów maszynowych. Brygada ta pod dowództwem admirała Bonarch'a odznaczyła się w walkach pod Dixmuinden.

— Wiadomość o wybuchu wojny z Turcyą wywołała podobno w Petersburgu wielki zapał. Tłumy ludności odśpiewały przed Pałacem Zimowym pieśni rosyjskie. Suchomlinow przemówił z balkonu.

Telegramy.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 4 listopada).

Nasza ofenzywa w Serbii.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Die Zeit" donosi z Budapesztu:

Nasza armia, która przeszła Sawę, zyskuje ciągle na terenie. W walkach toczących się obecnie, serbski 20 p. piechoty wpędzony został na błota, przyczem utonęło w nich przeszło 200 Serbów. Pod Ravnje odznaczył się szczególniej wielkowaraździński pułk piechoty, za co otrzymał gratulacyjny telegram od gen. Potiorka.

Temperatura jest dość niska. Wojska zaopatrzone zostały w ubrania zimowe.

Turcy maszerują na Egipt.

Berlin. (T. wł.) Donoszą tu z Rotterdamu, że wedle wiadomości nadeszłych tam z Aleksandryi, a więc ze źródła angielskiego, **znaczne siły tureckie maszerują na Egipt.** W Aleksandryi panuje skutkiem tego wielkie wzburzenie.

Egipt w przededniu powstania.

Rzym. (T. wł.). Redaktor „Mattina", który co dopiero powrócił z Egiptu, przedstawia położenie tamtejsze w barwach bardzo ponurych. Nienawiść przeciw Anglikom wśród ludności miejscowej wzrasta z dnia na dzień. Wojska hinduskie zaczynają z Egipcyanami fraternizować, czem władze angielskie są przerażone.

Rozbicie układów pokojowych.

Jak zgodnie donosi prasa wiedeńska — układy między Turcyą a ambasadorami Trójporozumienia o utrzymanie pokoju rozbiły się z powodu żądania Trójporozumienia, by misya wojskowa niemiecka pod przywództwem marszałka Limana von Sanders opuściła Turcyę. Gdy Turcya odrzuciła to żądanie, ambasadorowie opuścili Turcyę bez formalnego wypowiedzenia wojny.

Uchodzi za pewne, że parlament angielski uchwali po zebraniu się **aneksyę Egiptu.** Dzienniki niemieckie twierdzą, że lada dzień nastąpi **wybuch powstania w Egipcie.** Dla obrony samego Kairo, Anglicy skoncentrowali 15.000 żołnierzy. Wojsku egipskiemu odebrano amunicyę, ponieważ nie jest pewnem. Ale także sprowadzone wojska indyjskie sympatyzują z ludnością, której 95 proc. jest przeciw Anglikom.

Konstantynopol. (T. B.) Poseł serbski Nenadowicz odjechał, oddawszy zastępstwo interesów serbskich przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych.

Konstantynopol. (T .B.) Dnia 3 b. m. godzina 5 po poł. **Minister skarbu Dżawid bey podał się do dymisyi.** Minister spraw wewnętrznych kierować będzie tymczasowo ministerstwem skarbu.

Opieka Włoch nad poddanymi rosyjskimi.

Frankfurt. (T. wł.) „Frankfurter Ztg" donosi z Konstantynopola:

Rząd rosyjski powierzył Włochom, a nie Stanom Zjednoczonym opiekę nad swymi poddanymi w Turcyi dlatego, ponieważ ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Turcyi jest żyd Morgenthan.

Car pośród armii.

Carskie Sioło. (T. B.) „Agencya Petersburska". Car Mikołaj odjechał do armii w polu. Razem z carem odjechał minister wojny i świta.

Podatek wojenny w Rosyi.

Frankfurt. (Tel. wł.) Donoszą tu z Zurychu, że w Rosyi zostanie zaprowadzony specyalny podatek wojenny, który będą opłacali ci wszyscy, co w ciągu ostatnich 22 lat nie służyli w wojsku. Podatek ten będzie wynosił 6 rubli rocznie przy dochodzie do 1000 rubli, przy wyższym zaś dochodzie 50 proc. podatku dochodowego.

Ministerstwo skarbu spodziewa się, że podatek ten przyniesie państwu 84 mil. rubli rocznie.

Król Albert i Joffre.

Według informacyi „Corriere dela Sera" spotkał się na terenie wojny król Albert z generalissimusem francuskim Joffrem. Król powiedział: **„Przysięgłem nie opuścić Belgii, jak długo choćby jeden metr kwadratowy nie będzie zajęty przez wroga** i choćby nawet ten metr ostrzeliwany był przez artyleryę nieprzyjacielską". Joffre odrzekł: „Ręczę za to, że sprzymierzone armie nie pozwolą tknąć niezajętej części Belgii".

30 francuskich generałów.

Berlin. (Tel. wł.). Rząd francuski zamianował nowych 30 generałów. Te nominacye zostały spowodowane tem, że wielu generałów poległo, dostało się do niewoli lub zostało usuniętych ze stanowiska.

Młoda Francya w polu.

Na polu bitwy znajdują się synowie najznakomitszych osobistości francuskich. Jest wśród nich syn Mac-Mahona książę Magenty, porucznik Loubet, porucznik Casimir-Perrier, major Carnot, dwaj synowie Vivianiego. Do niewoli niemieckiej dostali się synowie Ribota i Delcassego.

Wypowiedzenia wojny bez końca.

„Londoner News" donoszą, że także Japonia, Czarnogóra i Belgia ogłosiły, „że znajdują się w stanie wojennym z Turcyą. (Państwo tureckie prowadzi więc obecnie wojnę z siedmiu przeciwnikami, podobnie jak Niemcy i Austro-Węgry).

Nadesłane.

KAZIMIERZ MATEJSKI porucznik rezerw. 90 p. p. ze Lwowa, obecnie w Burzynie poczta Tuchów, poszukuje swej żony **STANISŁAWY z WERESZCZYŃSKICH** i matki **JADWIGI WERESZCZYŃSKIEJ** z rodziną, zamieszkałych poprzednio we Lwowie, ul. Jakóba Strzemię l. 6.

ROMAN BIERÓWKA (Res. Fähnrich Sappeurbaon Nr. 10 Ersatzkomp. Przemyśl) uprasza o wiadomość o swej matce **LUDMILI** i siostrze **KLOTYLDZIE** z Łanów koło Bóbrki.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty za Listopad.

List oficerski.

(udzielony przez przyjaciela pisma do dyspozycyi „Głosu Narodu", pisany z północno-wschodniej Galicyi, dnia 11 października):

Po większych marszach mam nieco czasu i korzystam, aby Ci udzielić wiadomości o sobie.

Zdrowie moje nie najlepsze, z powodu potłuczenia i kaszlu. Dzisiaj jednak już lepiej, tylko znów żołądek dokucza. Dużo choruje bowiem na żołądek z powodu nieregularnego życia. Często je się wszystko zimne, co chyba nie wpływa dodatnio na zdrowie.

Dzisiaj właśnie 10-ta niedziela wojny, a druga dopiero spokojna. Dotychczas nie mieliśmy jakoś szczęścia do niedziel. Pierwsza bitwa 23 sierpnia pod Księżomierzem, gdzie zginął śp. sympatyczny G., była w niedzielę popołudniu między 3 a 6·45. Następnie inne potyczki wypadały zawsze na niedzielę, tak, że gdy zbliżała się niedziela, zawsze spodziewaliśmy się bitwy. Trzy tygodnie temu, także w niedzielę, wypadł nam przynajmniej dzień wolny, t. zw. „Rasttag".

Jesteśmy obecnie czwarty dzień na miejscu i nie ruszamy się, by uderzyć na Moskala, który jest otoczony i którego spodziewamy się porządnie nabić, choć to będzie i nas kosztowało. Sytuacya nasza w ogólności jest dobra i sama natura występuje przeciw Moskałowi, zrywając mu mosty na rzekach; wtedy ciśnie się go na wodę.

Udało mi się kupić od Moskala w niewoli nowiutki plecak za 2 kor. i z nim ruszę na dalsze trudy, znoje, walki i zwycięstwa. Przyznać trzeba, że Moskale mają praktyczniejsze od naszych staroświeckich tornistrów plecaki.

Obecnie cofa się Moskal — a nasi łapią ich po 80 do 100 dziennie. Właśnie mi opowiadano, że Moskali zbito strasznie i zabrano 3 pułki do niewoli. Cieszymy się z tego, a i ty się zapewne ucieszysz. Jedno tylko nas smuci, bo niepogoda już tydzień prawie, to zaś najgorsze dla żołnierza! Proszę tak wyobrazić maszerowanie w deszczu, po błocie wielkiem, na tutejszych drogach do 20 km i przebywanie nieraz 24 g. w polu! My tu jeszcze zahartowaliśmy się przez 10 tygodni, lecz owi biedni „rekruci" nieprzyzwyczajeni, niezahartowani! Końca zaś wojny nikt nie wie, może on bliski, a może jeszcze daleki — co prawdopodobniejsze.

Wojna obfituje i w humorystyczne momenta. Ot np. zdarzył się wypadek, że nasz żołnierz (Polak) spotkał się z trzema Moskalami i tak we czwórkę obijali się trzy dni po stodołach w największej zgodzie, aż wreszcie ujęła ich patrol i doprowadziła do naszego batalionu. Czytaliśmy raz kartkę, jak jeden żydek do drugiego się zwraca: „Pisz nam często, czy zawsze jesteś zdrów i jak daleko znajdujesz się od placu boju". Z kapitanem T., który wygląda wyśmienicie, widziałem się 30 września. Nie poznał mię, albowiem było trochę ciemno w sieni, a i broda, którą zapuściłem, zmieniła mię nieco. Teraz prawie wszyscy oficerowie w polu noszą brody.

Za mieszkanie służy mi obecnie wraz z drugim kolegą kadetem, komora chłopska, chłodna, z kupą ziemniaków i buraków w jednym nącie i pustą beczką kapusty. Drzwi nie domykają się szczelnie, dlatego musieliśmy je podnosić w zawiasach przez podłożenie tektury na haki. Na wilgotnej spodem słomie, mamy drugą warstwę suchej. Myszy ogromna moc, piszczą nawet w dzień i łażą nam po rzeczach, próbując naszych zapasów.

Można się jednak przyzwyczaić do wszystkiego. Na drugiej stronie mieszkają inni koledzy, gdzie pełno much, a myszy także nie brakuje. Otóż często w płynach i rzeczach do jedzenia znajduje się sympatyczna muszka, którą się spokojnie wyrzuca... Za stół, na którym piszę ten list z przerwami, z powodów służbowych, służy mi chłopski wózek na kółkach, z otworem w desce w pośrodku, a na tym deska niehyblowana, służąca za stolnicę do wyrabiania ciasta. „Umeblowanie stołu" stanowią dwie połówki wojskowego chleba i suchary.

Wczoraj przyszedł nam gust na chrust. Pewien kapral, mający swą kawiarenkę w Krakowie, podjął się wyczynić nam tę przyjemność i uraczyć chrustem. Zabrał się tedy raźno do roboty, przeszkody jednak piętrzyły się na każdym kroku. Za stolnicę służyła owa nieheblowana deska, powyż wspomniana, omyta z grubsza. Na wielkich chłopskich nieckach „wybił" ciasto i wlał doń kieliszek wódki, zamiast rumu. Za wałek służyła flaszka z wódki. Mąka nie była bardzo biała, lecz to nie przeszkodziło. Rzuciliśmy się na świeże „chrusty", jako na specyał, co potem odbiło się na naszych żołądkach. Wieczór: z wysiewu mąki na chrust były prażuchy, jak zwykle po wojskowemu tłusto na tłuszczu wieprzowym, z czego znów chorowano. Dzisiaj jednak na obiad ratował nas dobry rosół z wołowego mięsa, kurą dobra i kompot. Po południu otrzymaliśmy do kupna 4 flaszki wódek Baczewskiego i czekoladki Piaseckiego. Żyjemy więc nienajgorzej, skoro względny spokój. Gdy znów wojna, jada się raz dnia, nieraz późno w noc ciepłą strawę i cierpi głód porządny!

Podobno uciekaliśmy przed Moskalami? Ja myślę, że tak źle nie było. Moskalowi tylko odważnie stanąć i ostro na niego, zaraz się cofa. Zwłaszcza przed Prusakami ma takiego „pietra", że ucieka na samo tylko: „idą Prusacy". Wtedy żadna moc ich nie wstrzyma, nawet oficerzy.

List ten zacząłem pisać 11 października, a kończę dziś, t. j. 17 października. Rano w poniedziałek wstaliśmy o godz. 4 rano. Zimno, deszcz leje. Błoto głębokie, straszne, rozpaczliwe, nasze polskie, rodzinne, kochane — lepkie — cuchnące, zwłaszcza po wsiach, gdzie są dziury po kolana — zdradliwe. Tego dnia szliśmy tylko 9 klm. i potrzebowaliśmy na to czasu 5 godzin. Wszyscy byli przemoczeni do nitki, zmęczeni, źli, wściekli. Droga, a raczej rzeka błotna, wiodła przez jary głębokie, niby kurytarze, wysokie nieraz na 2 piętra, groźne dla ludzi i wozów z powodu błota. Obchodziliśmy owe, skądinąd oryginalne i sympatyczne jary, górą po polach, a na obuwie przylepiała się masa gliny, tak, że jeden but ważył co najmniej 5 kg. Koło 12 w południe przybyliśmy do wsi na kwatery.

Mnie dostał się dom pełen dzieci, z 1 izbą bez podłogi, której tu niema nigdzie. Dzieci na nasz widok (było nas dwóch) zaczęły wrzeszczeć, co mię, już i tak zritowanego, zmęczonego, przemoczonego spodem do kolan, jeszcze więcej podrażniło. Zacząłem najpierw łagodnie uspokajać dzieci, lecz nie pomogło. Wtedy mój kolega, kadet, ostro krzyknął na kobietę, by się wyniosła gdzie z dziećmi i zostawiła nas w spokoju, którego potrzebujemy. Biedne kobiecisko uspokoiło tylko najmłodszego, a resztę, było tego coś pięcioro, wysłała do „ujka". Zaczęliśmy potem rozpalać ogień, gotować kawę konserwową, gwoli rozgrzania się i suszyć garderobę gruntownie od spodu, co trwało przeszło 3 godziny.

Robimy dziennie 15—20 km, a czasem i 25 km. Mimo tego czuję się dobrze, nogi mię nigdy nie bolą od marszu, chyba plecy od worka, który jest bardzo ciężki.

W tych dniach widziałem Strzelców i Legionistów. Zgrabne chłopaki, ładnie się trzymają, lecz znać, że to młody żołnierz. Walczymy wraz z Prusakami i Legionistami.Jesteśmy daleko na północy, z czego się cieszę, gdyż widzę nowe okolice i mam pojęcie o szerszej Polsce.

Dziś dzień bardzo ładny. Z noclegu wyszło się wesoło: lekko, bo udało się odświeżyć ciepłą wodą, co jest wielką na wojnie przyjemnością i rozkoszą. Spaliśmy u wiejskiej kobiety starszej, wesołej, bardzo dla wojska przychylnej. W izbie były z jednej strony ziemniaki, w drugiej zaś otwór w suficie, skąd spadały młode kotki, co było bardzo pocieszne i pobudzało do szalonej wesołości, a kolegę Dra D... srodze irytowało.

Zbliżamy się do Moskala i pewno rychło będzie bitwa. Co człeka czeka, Bogu wiadomo. Jeśli nie zginę, napiszę znowu. Całuję Cię.....

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. o. p. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.